

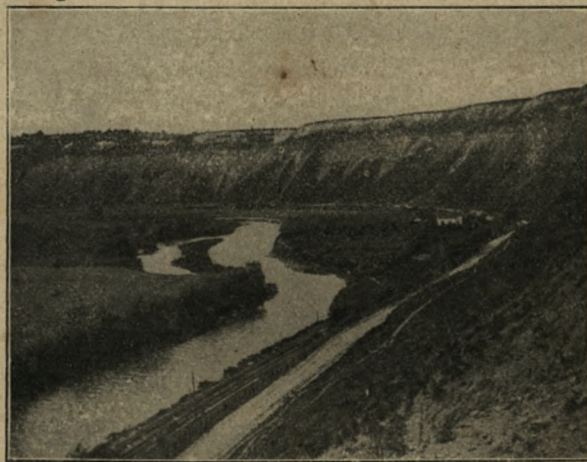


## Badania jeziorne na Kujawach. 2)

Widzimy więc, że hydrologiczne znaczenie naszych jezior nizinnych jest godne uwagi.

Cóż dopiero, jeżeli chodzi o gospodarcze znaczenie jezior. W jeziorach żyje mnóstwo ryb, raków i t. d., a żyćby mogło jeszcze znacznie więcej. Hodowla tych zwierząt słodkowodnych dawniej stała w Polsce bardzo wysoko; w XIX wieku natomiast podupadła i dopiero w ostatnich latach zaczyna się w niektórych okolicach dźwigać. Aby hodowlę ryb oprzeć na pewnych, naukowych podstawach, trzeba dokładnie poznać to środowisko, w którym ryby żyją, przede wszystkim stosunki termiczne i planktoniczne naszych jezior. W ten sposób dopiero dowiemy się, które gatunki możnaby z korzyścią hodować, a których z powodu jakichby ujemnych stosunków pielęgnować nie warto.

### Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



29. JAR SERETU W CZORTKOWIE

fol. Adolf Meissner.

Bardzo wielkie znaczenie mogłyby nasze jeziora mieć jako źródła energii elektrycznej, nadającej się do wprowadzenia w ruch zakładów przemysłowych albo maszyn gospodarczych. Zarówno słaby i silny odpływ wód jeziornych, jak i falowanie jeziorne możnaby wyzyskać dla wytworzenia siły motorowej elektrycznej i w krajach niemieckich niżu europejskiego czyni się już od szeregu lat przygoto-

wania i obliczenia celem wyzyskania tych naturalnych zbiorników energii. Nawet dla nawodnienia rozległych obszarów dokoła jezior w porze suchej mogłyby jeziora być doniosłego znaczenia i przypuszczam, że przy odpowiednim wyzyskiwaniu wilgoci skupionej w jeziorach produkcja naszych ról w okolicach jeziornych jeszcze znacznieby się podnieść mogła.





Z krótkiego przeglądu powyższego wyciągnąć powinniśmy wniosek, że szczegółowe poznanie naszych jezior jest naszym obowiązkiem; w ten sposób nie tylko zaspokoimy ciekawość naukową, przyczynimy się do poznania ziemi swojej, ale zdobędziemy wiadomości, które nam służyć mogą do podniesienia ekonomicznego naszych ziem, nadto do ochrony różnych stron Polski przed niepożądanymi skutkami powodzi wiosennych i letnich, a nawet do stworzenia własnych zdrojowisk klimatycznych i t. d.

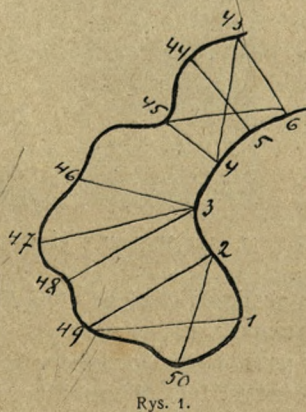
Wobec doniosłości kwestyi, o którą chodzi, i która we wszystkich krajach cywilizowanych dobrze została zrozumiana<sup>1)</sup>, dziwić się winniśmy, że tak mało w tej sprawie dotychczas w Polsce uczyniono. Mamy bardzo liczne, ale mało wartościowe opisy krajobrazowe, poetyczne, historyczne poszczególnych jezior; ale mamy dotychczas mało, bardzo mało pomiarów i spostrzeżeń przyrodniczych i geograficznych. W Tatrach takich pomiarów wytworzono najwięcej; poza tem odpowiednie dane mamy tylko z jeziora Wigierskiego<sup>2)</sup> w Suwalszczyźnie i ze stawu Janowskiego pod Lwowem<sup>3)</sup>, i nawet te dane nie są dość systematyczne i kompletne.

Dlatego śmiało wyprawę, skierowaną przez P. T. K. do zbadania jezior chodeckich, możemy nazwać pierwszą systematyczną wyprawą limnologiczną w obrębie Królestwa. Zakreśliłem moim współpracownikom i sobie jak najszersze ramy. Na razie sam udałem się na miejsce badań, by wykonać pomiary morfologiczne i termiczne i zorganizować resztę pracy; oto wynik moich dotychczasowych wysiłków. Jako pierwszą grupę jezior, nadających się do opracowania naukowego proponowałem jeziora doliny chodeckiej na Kujawach w powiecie włocławskim, a to z trzech powodów. Po pierwsze przedstawiają one dużo ciekawych zagadek naukowych; jest to szereg jezior dolinnych, połączonych w jeden system rzeczny przez Chodeczankę, wpadającą do Zgłowiączki. Południowa część tego szeregu (jezioro Kromszewickie, Chodeckie, Lubienieckie i Szczytnowskie), to jeziora jarowe, położone w 25—35 m. głębokich jarach dolinnych: kształt ich podłużny i względnie wąski, stoki strome, lesiste, kierunek jednostajny północny lub północno-zachodni. Północna grupa tych jezior (Borzymowskie i Krukowskie) mają kształty

bardziej nieregularne, otoczenie łagodniejsze, dno płytsze. Takie różnice mogą tylko być powodowane różną genezą krajobrazu i odbić się muszą na wszystkich właściwościach omawianych jezior. O wszystkich wymienionych jeziorach wiedzieliśmy dotychczas bardzo mało, mało co więcej, niż jest napisane na mapach: a przecież zastanowić nas musi, dlaczego właśnie w tem miejscu jeziora powstały, w jaki sposób ich geneza wpływała na wytworzenie różnych typów, w jaki sposób ich różne kształty i głębokości odbijają się na stosunkach fizycznych (ciepłoty, przezroczystości, barwy, wahań poziomu i t. d.) i biologicznych (rozmieszczenia organizmów makro- i mikroskopowych).

Drugi wzgląd, który kazał mi obracć właśnie jeziora chodeckie, tyczy pomocy, której tam mogłem się spodziewać od sił miejscowych. Oddział Kujawski P. T. K. rozwijał się pierwszy z oddziałów prowincjonalnych bardzo pomyślnie, co już wskazywało na to, że w jego łonie znajduje się liczne grono ludzi do pracy krajoznawczej zapalnych, chętnych i energicznych. Szczęśliwy przypadek zechciał, że właśnie w pobliżu jezior chodeckich znalazła się większa liczba takich jednostek, i jej przypadnie większa część prac w wykonaniu badań jeziornych na Kujawach. Nareszcie trzeci wzgląd, który na mnie wpływał, gdy stanął przed kwestyą wyboru jezior, był wzgląd na dogodną komunikację: w pobliżu jezior chodeckich przebiega tor kolei Warszawsko-Bydgoskiej, gdzie codziennie kursują liczne i szybkie pociągi. Mimo to długi dojazd z Krakowa (18 godzin) wobec szczupłego czasu pozostającego mi do dyspozycyi znacznie utrudnia częstsze badanie jezior.

Moje zadanie nad jeziorami chodeckimi było dwojakiego rodzaju: po pierwsze jednorazowe zbadanie fizycznych właściwości danych jezior, po drugie zorganizowanie dalszych pomiarów, które mają być prowadzone przez rok cały. Przy tych pracach towarzyszył mi i we wszystkim pomagał młody geolog warszawski, p. Czesław Łopuski.<sup>1)</sup> Przedewszystkiem zająłem się dokładnem zdjęciem dna jeziornego, wykonywując liczne pomiary głębokości. Dla miłośników jezior, którzy może nabiorą ochoty do samodzielnel-



Rys. 1.

<sup>1)</sup> W niektórych krajach europejskich istnieją osobne instytucje i urzędy limnologiczne.

<sup>2)</sup> K. Kulwieć, Jezioro Wigierskie, Pam. Fizyogr. 1904.

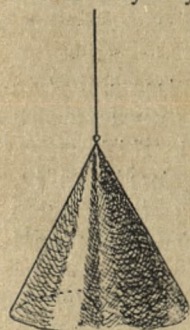
<sup>3)</sup> Prace Raciborskiego, Pawłowskiego, Faczyńskiego, Niklewskiego i t. d. nad Stawem Janowskim, Kosmos, Lwów, 1910; obacz moje sprawozdanie Wszechświat 1911.

<sup>1)</sup> Panu Łopuskiemu i na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie za chętną, gorliwą i skuteczną pomoc przy moich badaniach.





go zbadania pobliskich im jezior, podam kilka szczegółów metodycznych. <sup>1)</sup> Pomiary głębokości wykonywa się z łódki za pomocą ciężarka umocowanego na linie. Łódka musi być jak najlżejsza i najbardziej posłuszna, by można dobrze kierować nią na linii, po której jechać należy. Całe jezioro przecina się liniami prostymi, oznaczając na brzegach końce linii palikami, wbitymi w ziemię, mającymi litery lub lepiej liczby, w sposób przedstawiony na rysunku 1. Trzeba się starać, by rozmieszczenie linii było możliwie



Rys. 2.

równomierne, tylko tam, gdzie rzeźba dna staje się np. bardziej skomplikowana lub gdzie leżą największe głębokości, można tę sieć zrobić gęstsza (jak np. między numerami 4, 6, 43, 45) dla kontroli i uzupełnienia. Jedzie się łódką w kierunku wyznaczonym w ten sposób prostolinijnie, nie zbaczając ani w lewo, ani w prawo: najlepiej, gdy trzy osoby w ten sposób dzielą pracę, że jedna wiosłuje (dwoma wiosłami, całkiem regularnie i zwolna), druga kieruje sterem i zapisuje pomiary, trzecia liczy uderzenia wiosłem, spuszcza w odpowiednich odstępach linę z ciężarkiem i dyktuje pomiar do zapisania. Oddalenia między punktami, w których się mierzy głębokość, ocenia się ilością uderzeń wiosłami; z tego powodu uderzenia muszą być bardzo równomierne, jednakowo szybkie i jednakowo silne. Sternik zapisuje w książeczce, podzielonej z góry na rubryki, kierunek linii np. 3—29, a poniżej z lewej strony ilość uderzeń wiosłami, po prawej mierzoną głębokość. Głębokość mierzy się najdokładniej drutem, podzielonym na metry, albowiem drut nie podlega skróceniu i wydłużeniu skutkiem zmian wilgotności: liny w wodzie się wydłużają lub kurczą i dlatego trzeba podziałkę liny przeprowadzić w mokrym stanie i należy ją od czasu do czasu kontrolować. Odstępy metrowe, pięciometrowe i t. d. na linach najprościej oznacza się różnobarwną wełną, którą się w odpowiednich miejscach przeszywa przez linę i zawiązuje. Jako ciężarek do mierzenia głębokości radzę następujący: dla jezior o dnie mulistym lub piaszczystym ciężarek o formie trójkątnej albo raczej lejcowatej, dno płaskie zwrócone ku dołowi (rys. 2), a to w tym celu, by ciężarek nie zapadał się w mule, by dokładnie odczuć można chwilę, gdy ciężarek o dno uderza. Nadto winniśmy zawsze zwrócić baczną uwagę na to, by lina podczas pomiaru stała pionowo, a nigdy ani trochę skośnie. Ja sam używałem w jeziorach chodeckich ciężarka

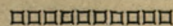
o kształcie podwójnego lejka, złożonego w sposób przedstawiony na rys. 3 (a), do którego przyczepiony został lejek otwarty i próżny (b); podczas spuszczenia liny (lewy rysunek) opór wody podnosił przykrywkę lejka (c), podczas podnoszenia liny ten sam opór wody przyciska przykrywkę do lejka i zamyka lejek. Przy pomiarach głębokości wciska się dolny lejek w dno jeziora i zabiera próbkę dna, którą można w małym woreczku schować i oddać do analizy, zanotowawszy dokładnie, z którego miejsca, z jakiej głębokości próbka pochodzi i którego dnia ją wzięto. <sup>1)</sup>

W ten sposób wykonałem sam na jeziorze chodeckim 211 pomiarów głębokości w 20 liniach, na jeziorze Kromszewickim 167 pomiarów w 21 liniach, co odpowiada mniej więcej gęstości 4—500 pomiarów na 1 km. kw.; na podstawie tych pomiarów można narysować mapę dna jeziornego z warstwicami w odstępach co metr lub co 5 metrów. Aby rzeźbę dna dobrze interpretować, należy koniecznie zdjąć także dokładną mapę najbliższego otoczenia jeziora, bo dno jeziora to nic innego, tylko dalszy ciąg powierzchni łądu niezalanego wodą. Takie zdjęcie kartograficzne, które wykonać może

każdy inżynier czy to melioracyjny, czy drogowy, jest jeszcze z innego powodu niezbędne, a to dla ustalenia przebiegu kartograficznego wybrzeża jeziornego i położenia palików numerowanych, które służyły za punkt wyjścia dla pomiarów głębokości. Oddział kujawski P. T. K. względnie jego wice-prezes i dusza, inżynier Antoni Olszowski, wziął na siebie wykonanie szczegółowego zdjęcia kartograficznego, i żywym nadzieję, że się z tego zadania w ciągu kilku tygodni wywiąże.

(GDN)

Dr. Ludomir Sawicki.



<sup>1)</sup> Próbek dna zabrałem 4 i będą one analizowane w swoim czasie; bardzo pożądanym jest by pedolog zbadal glebę najbliższego otoczenia.





## PRZEZ WYŻYNĘ MAŁOPOLSKĄ. 3)

### Dziennik wycieczki.

W grocie ciemnej objaśniał mi, jak się tworzą stalaktyty, a ja słuchałem uważnie, ale pomimo tego, widząc, że nie waham się zabrudzić wciskaniem się w szczeliny, czy też może z jakich innych powodów zaczął mnie uważać za amatora, a nie za gościa.

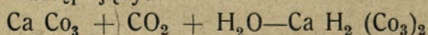
W dalszym ciągu drogi do jaskini Łokietka oświadczył mi, że niebezpiecznie jest chodzić szybko w czasie deszczu, że mu wstyd nie mógł nadążyć za mną, że ja muszę tu wszystko znać, a tylko jestem „porządnym szlachcicem”, któremu nie wypada chodzić bez przewodnika, że wołałby ode mnie 20 kop. niż od gościa 3 rs. i t. d. Wreszcie kazał się prowadzić do groty Łokietka. Szedłem wprawdzie do tej groty po raz pierwszy, ale trafiłem, co tak rozrzewniło poczciwca, że mi podarował część twarżową czaszki niedźwiedzia jaskiniowego. Naturalnie przewodnika wziąłem tylko po to, aby mi groty otworzył, choćę miernie, a zachwyty jego kompromitowały tylko zwiedzającą publiczność, która spacer za Bramę Krakowską nazywa wycieczką i dopytuje się przewodników o stalaktyty. Jakże się cieszyłem, że padał deszcz, dzięki czemu znajome panie mieszkające tutaj nie ciążyły mi na wycieczce. Zabłocony i przemokły wracałem do Ojcowa, ażeby zdążyć przed szóstą do zamku, w którym mieści się „pracownia przyrodniczo-krajoznawcza”. Celem jej jest ułatwienie prowadzenia badań krajoznawczych w zakresie topografii, mineralogii, antropologii, etnografii i meteorologii. Pracownia mieści się w komnacie nad bramą zamkową wraz z „Muzeum”. W owym „Muzeum” widziałem bardzo ładny zielnik flory ojcowskiej, mniej ładne zbiory owadów i mnóstwo nieokreślonych kości, skorup i skamieniałości—w większości wypadków bezwartościowych. Księgozbiór „pracowni” składał się z 8 tomów, a instrumentarium z botanizérki i torebki wycieczkowej. Opiekunami i informatorami w czasie mojej bytności byli dwaj uczniowie, w chwili mojego wejścia zajęci flirtowaniem z jakąś panią. Bardzo żałuję, że jeden z nich znał mnie, bo w przeciwnym razie miałbym możliwość przekonania się, co ci młodzi przyrodnicy umieją. Za chwilę wszedł do „muzeum” p. Edward Bogusławski i zaczął oglądać skorupy. Młodzieńcy zdetonowani jego poważnym wyglądem, zapytali mnie, „czy temu panu objaśnić”; jakkolwiek miałem wielką ochotę posłuchać tych objaśnień, to jednak nie chcąc kompromitować „Muzeum” powiedziałem im, kim jest przybysz.

Instytucja o programie wyżej zakreślonym

byłaby rzeczywiście bardzo pożyteczna w tym uroczym zakątku naszej ziemi, ale myśl rzucona nie przyjęła się dotychczas z braku ludzi i środków. Czy obecny dziedzic Ojcowa pójdzie śladem hr. Zawiszy i zaopiekuje się naukową stroną swego majątku, pokaże to przyszłość, bo teraźniejszość nic o tem prawie nie mówi.

9 sierpnia.

Wydostawszy się z Jamek na drogę wiodącą do Czajowic, zdziwiony zostałem nagłą zmianą krajobrazu. Znikły bowiem wąwozy i skały, a droga prowadzi po płaskim wierzchołku wzgórza: na rozległym horyzoncie nie widać niczego, coby bliskość Ojcowa zapowiadało. Jestem ponad doliną Prądnika. Przeprawiwszy się przez klasyczne błoto Czajewic, minąwszy Bębło i Koniary, wsie leżące na łagodnych wyniosłościach, zmoczony ulewnym deszczem wychodzę nieświadomie poza kordon. Tu spotkawszy włościan niosących wodę, dopytuję się o wodospady Bętkowskie, na co otrzymuję odpowiedź, że takowe istnieją, ale już za granicą. Ogromnie zdziwiony takim odkryciem, rozpytuje o nie bliżej i dowiaduję się, że przeszedłem kordon. Granica w tem miejscu niedość pilnie była strzeżona; jak mnie objaśniono, dlatego, że włościanie z Bętkowic chodzą po wodę do Galicyi, a jak ja przypuszczam, dlatego, że padał deszcz. Wracam tedy do Bętkowic, skąd spadziłą drogą przez tajemnicze wrota Dyabelskie wchodzę do doliny Bętkowskiej. W szerokiej dolinie domostw nie widać, po obu stronach piętrzą się groźnie wyższe niż w Ojcowie skały, pokryte ciemnym borem, a w dole pomiędzy niemi rosną zboża, to znów ziemniaki, tak maskujące dolinę, że nie widać zupełnie strumienia. Dolina Bętkowska jest nie mniej piękna od Ojcowskiej, ma ona w sobie przetem jakąś tajemniczą groźbę. W pobliżu kordonu znajduje się parumetrowej wysokości wodospad, najbardziej typowy z pośród trzech wodospadów Królestwa. Obok niego osadziła się w dużej ilości martwica wapienna (tuf), biała porowata skała, w której można znaleźć muszle mięczaków współczesnych. Woda zawierająca dwutlenek węgla rozpuszcza węglan wapnia, tworząc kwaśny węglan, ale przy spadaniu rozpryskuje się, tracąc dwutlenek węgla, wskutek czego węglan wapnia wyrzucony zostaje w postaci tufu. Reakcja idzie w sposób następujący.



Nazwałem wodospad Szeroki typowym, gdyż cechą wodospadów jest zarówno własność osadza-





nia tufów, jak i cofania się. U stóp wodospadu leży płaski blok skalny, część oderwanego łozyska. Spadająca woda odbija się częściowo i opada na ścianę wodospadu, podmywając go; po należytem poderwaniu wodospadu t. j. wyniesieniu z pod niego materiału skalnego, załamuje się on pod własnym ciężarem. Takie- mu losowi uległ i wodospad Szeroki przed 30 laty. O paręset metrów dalej w górę strumyka za młynem utworzył się mniejszy wodospad—„Szum”.

Osuszywszy obuwie, puszczam się w dalszą podróż. Droga pomiędzy Bętkowicami a Szklarami ciągnie się ponad samym kordonem, co mnie niepokoi, bo drugie przejście przez kordon możeby się tak szczęśliwie nie skończyło. Wymijając granicę, skręcam w las, zsuwam się po stoku stromego, śliskiego wąwozu i, obawiając się, ażeby mnie nie wzięto za przemytnika (wszak człowiek z czystym sumieniem drogą chodzi) śpiewam, chcąc w ten sposób przekonać straż pograniczną, że nie mam zamiaru tać swojej obecności. Wkrótce zabrakło mi siły do śpiewu, więc zacząłem gwizdać, aż przebyłem szczęśliwie teren nadgraniczny i znów wyszedłem na drogę. Teraz droga szła w kierunku ukośnym od kordonu, to też spokojnie powierzyłem się jej aż do samych Szklar, długiej wsi, rozciągniętej w dolinie ponad strumykiem. Ze Szklar ścieżkami przedostałem się do Raclawic, położonych znów w dolinie ponad rzeką Raclawką, a jak ją tu nazywają, Czumbrowką.

Przeszedłem więc dziś wpoprzek wszystkie wyniosłości, odgraniczające równolegle w kierunku północno-południowym ciągnące się doliny: Ojcowską, Bętkowską, Szklarską i Raclawicką. Wzdłuż każdej z nich płynie strumień na południe, a nad strumieniami rozłożyły się długie wsie. Wyniosłości międziodolinowe są płaskimi, nagimi wzgórzami o łagodnych stokach, spadające stromo tylko do wyżej wymienionych dolin. Na wielu

szczytach widoczne są grupy szarych skał wapiennych do złudzenia naśladujących zamki położone na górach. Skały te oparły się erozyi, ażeby świadczyć o wyższym niegdyś położeniu tutejszych wzgórz, choć nie ostoją się one czynnikom atmosferycznym, wytrwale pracującym nad zniwelowaniem tych nierówności.

Minąwszy posterunek nadgraniczny, skręcam na wschód do wąwozu, w którym zdaleka jest widoczna ogromna odkrywka. Jura biała, upadająca około Dłubni pod opokę, leży tu w stropie upadających pod nią warstw piaskowcowych jury brunatnej. Na prostopadłej ścianie wąwozu widoczne jest uławicenie w następującym porządku z góry do dołu:

1. Biały margłowy wapień płytowy z niezliczoną ilością amonitów, częstokroć bardzo dużych.

2. Miękki cienkopłytowaty szary wapień margłowy.

3. Ciemnoszary margiel z jaśniejszymi plamami, przechodzący ku górze w ciemnoszarą glinę.

4. Margiel czerwony.

5. Orlit.

6. Zlepieniec z ziarenek i drobnych głazów ciemnego kwarcu.

Z pośród mnóstwa skamieniałości wymieniam zebrane w lepszym stanie amonity—Stephanoceras Braikenridgi, Cardioceras belemnity—Belemnites hastatus i przegrzebka—Pecten.

Obladowawszy się kamieniami, wróciłem do wsi, marząc o posiłku. Zabrane ze sobą prowiant skonsumowałem w południe, a że już zmrok zapadał, więc czas był wielki na posiłek i dłuższy wypoczynek. Ale o to nie łatwo. Wędrowałem więc od chaty do chaty, a wszędzie „nic nie było”, choć o „Pochwalonym” nie zapomniałem. Znalazłem się w trudnym położeniu. Wędrowka po chatach, z których każda stoi na stromym wzgórzku, znużyła mnie, głód, ciężar, jaki dźwigałem, i ośliszłe drogi



WŁOŚCIANIE Z CZAJOWIC POD OJCOWEM *fol. S. J. Czarnowski.*





stanowczo przemawiały przeciwko nocnemu powrotowi do Ojcowa, a nocleg pod gołym niebem na błocie nie uśmiechał mi się. Pozostała ostatnia nadzieja—młynarz.

Z doświadczenia wiedziałem, że u młynarzy można zawsze przenocować, gdyż ci mają obszerniejsze stosunki z ludźmi i z tego powodu są bardziej rozwinięci i mniej tchórzliwi. Odszukałem więc „mynorza” i nie zawiodłem się, dostałem bowiem mleka, nocleg i dowiedziałem się, że we wsi jest sklep. Sklep mieścił się w prywatnym mieszkaniu, można było w nim dostać w brudnej szklance czarnego płynu zwanego kawą, a

i to tylko jedynie dzięki temu, że trafiłem na kolację do właściciela. Obok mnie siedział w brudnym wytłuszczonym ubraniu żyd, upajał się „smaczną” kawą i rozmawiał z gospodarzem w swoim rodzinnym języku; rozmowa, o ile mogłem zrozumieć żargon, toczyła się o mnie. W końcu mój chwilo-

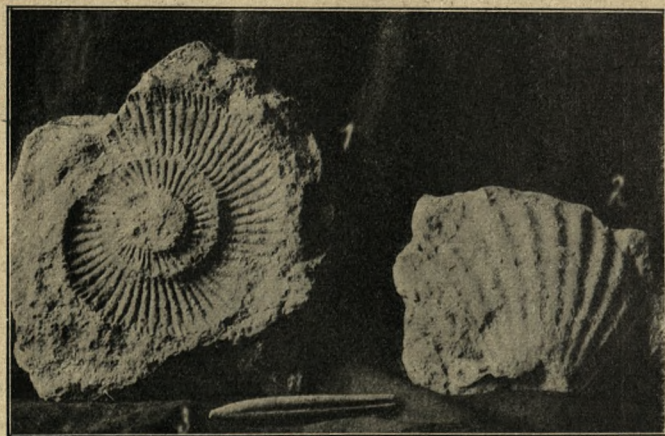
wy wspótowarzysz, wędrowny handlarz pierzy, wprost zapytał mnie „czy się geszeft udał”, na co odpowiedziałem przecząco. Gdyby ktoś z czytelników wątpił w smak owe kawy, to oświadczam, że była bardzo smaczna, tylko z pozorów nie apetycznie wyglądała, choć nie przeczę, że dziś na śniadanie byłaby pewno i w smaku niezbyt ponętna.

Mój „mynorz” uważał mnie za „niziniera”, zarówno jak i jego sąsiedzi; ja też nie tłumaczyłem im w jakim celu chodzę, gdyż najstaranniejsze wyjaśnienia doprowadzały zwykle do tego, że chłopie nie wierzyli, wężąc tajemnice „geszefciarskie”.

Niektórzy chłopie sądzili, że kawałki próbne skał można drogo spieniężyć i czasami nawet odmawiali informacji o odkrywkach, jak np. w Kłonowie. Ale widocznie bardzo zaintrygowałem swego gospodarza, skoro skrobiąc się w głowę zapytał mnie, czy nie jestem dobrym szlachcicem, bo on przypuszcza, że chyba nie. Odpowiedziałem prze-

cząco, a młynarz na to: „to tyś ja sobiek tak myślołem, bo gdzieby ta ślachcic na take pogode chcion”. Ubawiło mnie to, zwłaszcza, gdym sobie przypomniał, jak wzięto mnie wczoraj za dobrego szlachcica, a dziś za złego, nieprawdziwego.

Nocleg miałem cudowny: zwykle u chłopca nocowałem bądź w stodole, bądź na ziemi w izbie, a tu odstąpiono mi cały pokój wraz z łóżkiem nakrytem czystym płótnem. Wprawdzie poduszka była brudna a kołdrę zastępowała moja mokra peleryna, ale w porównaniu z tem, co kiedyindziej bywało, czułem się jak w hotelu. W przyległej izbie zebrali się wybitniejsi sąsiedzi i przy kieliszku naradzali się z młynarzem-wdowcem nad wyborem żony dla niego. Ciekawe te obrady najzupełniej mi przypominały wybór firmy pośredniczącej przy wynajmie gospodyń, ale nie tu miejsce na opowiadanie o nich.



1. ODCISK STEPHANOCERASA  
2. PECTEN  
3. BELEMNITES HASTATUS

fol. W. Strzelecki.

10 sierpnia.

Szósta. W izbie krząta się młoda przystojna dziewczka, prawdopodobnie kandydatka do stanu małżeńskiego, zaskarbiająca sobie w ten sposób miłość, albo powiedzmy ściślej—względy młynarza. Cała sielanka! Wczoraj narada stanęła i dziś gospodarz jedzie do Skąły; proponuje nawet odwiedzić mnie po drodze. Dziękuję mu za dobre chęci, ale nie korzystam z nich, gdyż zajadę prędzej do Ojcowa niż on zajędzie, i pewny będę, że wewnątrzności nie poobrywają mi się od takiej jazdy.

Wracam tedy do Ojcowa pieszo drogą bliższą, wiodącą przez Jerzmanowice, długą bardzo wiesz rozłożoną nad rzeczką, zwaną tu *Pióro*. Przy wejściu do wsi, a więc na południowym jej końcu rzeczka utworzyła sobie niewielki wodospad—Szumisko. Dalej dolina podnosi się, aż wreszcie znika zupełnie, co nadaje inny wygląd części Jerzmanowic, leżącej na wyniosłości, która stanowi dział wodny pomiędzy rzeczką doliny Szklarskiej a Saspówką.

(CDN)

Stanisław Lercewicz.







# U ŹRÓDEŁ WISŁY. 4)



OBEJŚCIE GAZDY OD TYLÓW.

fol. W. Umiański.

## WYZNANIE.

Kiedy do Wisły zaczęli przyjeżdżać inteligenci polscy, ludność tutejsza witała ich z podziwieniem. Katolik, to dla wiślanina Niemiec, Polak zaś—to ewangelik.

Pojęcia te ulegają jednak przeobrażeniom skutkiem obcowania wiślan z przybyszami z Królestwa i z Galicyi. Uświadomienie narodowe ludności tutejszej wzmocni się niezawodnie z czasem, tak jak się wogóle wzmacnia na całym Śląsku pruskim i austriackim. Niemalę zasługi kładą tutaj nauczyciele śląscy, przemawiający do dzieci czystą polszczyzną i wykładający z podręczników polskich.

Mieszkańcy gminy Wisły są ewangelikami. Katolików tu bardzo mało, zaledwie 260 na 4600 ludności. Nie jest to przytem żywioł miejscowy, ale napływowy: urzędnicy komory arcyksiężęcej, gajowi, leśniczowie, robotnicy. Żydów jest także bardzo mała garstka, kilkanaście osób zaledwie wynosząca.

Fakt, że ludność tutejsza należy wyłącznie niemal do kościoła ewangelickiego, daje się wytłómaczyć tem, że księstwo cieszyńskie podczas reformacji i potem nie było już połączone politycznie z resztą Polski. Wiślanie, jak się zdaje, przyjęli protestantyzm

około roku 1555. Ówczesny książę Waclaw najprzód sam przyjął to wyznanie, potem zaczął je gorliwie rozszerzać w swoim państewku. Przed samą śmiercią w r. 1611 wrócił jednak na łono kościoła katolickiego i rozpoczął bardzo żarliwie przywracać katolicyzm, dopuszczając się nawet prześladowania ewangelików. Wiślanie pozostali jednak pomimo surowych środków ewangelikami. Według podań zbierali się w jaskiniach Malinowa, ażeby tam bezpiecznie odbywać swoje nabożeństwa.

Taki stan panował bardzo długo, bo przez całe dwa wieki, dopóki cesarz austriacki Józef II nie ogłosił wolności wyznań w całym swoim państwie.

Pierwszy kościół [chrześcijański] zbudowano w Wiśle w r. 1444. W roku 1833 zaczęto stawiać kościół murowany. Spłonął on podczas wielkiego pożaru w r. 1886, potem został odbudowany.

Zabytkiem panowania czeskiego są tutaj książki do nabożeństwa i śpiewniki czeskie. W przekonaniu konserwatywnego wiślanina książka nabożna powinna być koniecznie czeska, konserwatywnie więc odrzuca on polską. Książki do nabożeństwa polskie są często drukowane gotykiem, nawet w nowszych wydaniach.

Dodać należy, że wiślanin jest bardzo przywiązany do swojej religii i bardzo niechętnie patrzy na tych, którzyby chcieli go od niej odwoznić o zem powinni pamiętać przybysze z [Królestwa] Galicyi.

## STOSUNKI POLITYCZNE.



WNĘTRZE IZBY W WIŚLE

fol. W. Umiański.

*Stosunki polityczne.* Konstytucja austriacka przyznaje w zasadzie równouprawnienie wszystkim narodowościom. Ludność księstwa Cieszyńskiego, na wsi przeważnie polska, powinna by cieszyć się tymi samymi przywilejami, co i Niemiec, ale w gruncie rzeczy wiele do tego brakuje. Nie mało się przyczynia do podobnego stanu rzeczy brak uświadomienia

narodowościowego w ludzie, zniemczenie miast, biurokracja niemiecka.





CHATA GÓRALSKA

Urzędowym językiem de facto jest dotąd niemiecki, wszystkie rozporządzenia władz centralnych do gminy przychodzą w języku niemieckim, i w tym samym języku są załatwiane, chociaż język polski jest teoretycznie równouprawniony. Stan to niewątpliwie nienormalny, niezgodny z brzmieniem konstytucji. Należy się spodziewać, że z postępem uświadomienia język polski odzyska prawa mu przynależne. Niemcy starają się także wpływać na szkolnictwo. Każdemu dobrze są znane dzieje walki o gimnazjum polskie w Cieszynie i świeża walka o seminarium polskie tamże.

Do niedawna Wisła znajdowała się pod wpływem niemieckim, hotel miejscowy był w ręku Niemca i o mało co nie przeszedł następnie w posiadanie hakatystycznie usposobionego „Beskiden Vereinu”. Odkupił go jednakże pan Bogdan Hoff, Ojciec p. Bogdana Hoffa, Bogumił Hoff, etnograf, autor pracy: „Lud Cieszyński”, pierwszy z inteligentów Polaków osiedlił się w Wiśle i dał początek powstaniu całego szeregu will, należących dziś do rozmaitych osób, pochodzących bądź z Galicyi, bądź z Królestwa polskiego. Charakter polski Wisły jest więc dziś zabezpieczony.

Szkolnictwo i oświata stoją w Wiśle na dość wysokim poziomie, jak wogóle w księstwie cieszyńskim i na Śląsku.

Przymus szkolny istnieje tutaj od bardzo dawna, niema też nikogo, kto by nie umiał czytać i pisać. Szkół ludowych w Wiśle jest siedem, z których jedna dwuklasowa. Wszystkie są prowadzone wzorowo. Szkoły są jednak porzucane po dolinach, nieraz w znacznej odległości od osad. To też zimą, kiedy spadną śniegi i zaczną się mrozy, trudno dzieciom do nich uczęszczać. Najwięcej uczniów chodzi do szkół jesienią, kiedy roboty w polach już się kończą. Większa część młodzieży obu płci poprzestaje na skończeniu niższej szkoły ludowej, chociaż z drugiej strony zdarzają się i tacy gazdowie, którzy wykształcili i dalej swoich synów.

Szkoły są przepelnione, niektóre z nich bowiem liczą po 160 uczniów w klasie.

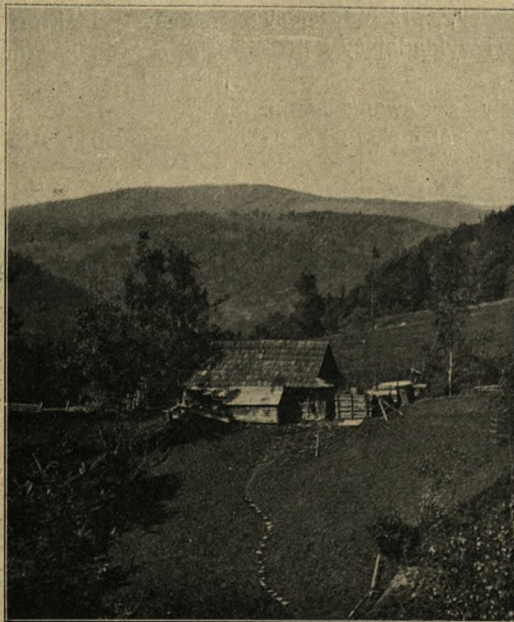
Wiślanin jest rozgarnięty, ceni oświatę, czyta chętnie gazety i książki, interesuje się ogólniejszymi kwestyami, a na zebraniach gminnych chętnie zabiera głos.

#### ZAJĘCIA.

Górale wiślańscy są w zasadzie rolnikami, ale posiadają stosunkowo mało uprawnych gruntów, znajduje się tutaj mnóstwo nieużytków, stromych zboczy górskich i grzbietów, pokrytych kamieniami i nieurodzajnych. W takich warunkach gazda, władający obszarem 50 morgowym, nie nazywa się jeszcze zaможnym. Gazdów posiadających 100 i więcej mórg austriackich znajduje się tu kilku,

Grunty uprawne leżą po większej części w dolinach albo na łagodnych pochyłościach górskich. Kamienista rola nie pozwala używać takich udokonalonych narzędzi do uprawy, jak w okolicach równych; dla tego pod względem techniki rolniczej wiślanin jest bardzo konserwatywny.

fol. W. Umiński.



CHATA KURNA W WIŚLE

fol. W. Umiński.





Ważnym środkiem pomocniczym utrzymania jest dla górali pasterstwo. Posiadają oni na górach hale czyli łąki, gdzie na lato wyganiają owce i bydło rogate. Takich hal, zwanych w języku miejscowym „szalasami”, jest dotąd sporo, chociaż arcyksiążę wykupuje je od chłopów i zalesia. Główny pastuch dozorujący owce nazywa się baca. Mleko—albo spożywają wprost, albo też wyrabiają z niego bryndzę na własny użytek i żętycę czyli mulkę. Wełnę owczą obracają na wyrób guni i galot, czyli spodni. Hodują także świny i kozy.

Ponieważ rola nie dostarcza góralom tutejszym dostatecznych środków do utrzymania, przeto muszą oni oddawać się innym zajęciom ubocznym. Każdy góral w Wiśle jest prawie od urodzenia cieślą, wielu z nich pracuje w lasach arcyksiążęcych przy ścinaniu i zwożeniu drzewa, w tartakach, należących do gazdów zamożniejszych.

Istnieją tu także inni rzemieślnicy.

Część ludności wychodzi na zarobek do hut i kopalń śląskich i pozostaje tam na zawsze, skutkiem czego ludność gminy bardzo wolno wzrasta. Wynosiła ona w 1905 roku 4600 osób.

### WYCIEZKI.

Najprzyjemniejszą rozrywką dla osób, przyjeżdżających do Wisły są niewątpliwie wycieczki w okoliczne góry i doliny.

W Tatrach nie każdy może zwiedzać góry: trzeba na to dobrego zdrowia, wytrwałości w chodzeniu, pewnej wprawy, i w dodatku bez doświadczonego przewodnika niepodobna prawie się obywać. W Beskidach natomiast przewodnik jest całkiem zbędny a „wirchy” i „granie” tutejsze są łatwo dostępne dla każdego niemal, a nawet dla starszych dzieci; podróży nigdzie nie naraża się na niebezpieczeństwo, gdyż góry nie mają ani stromych urwisk, ani trudnych do przebycia szczytów, ani piargów, ani usypisk; grzbiety są za-



STARY DOM W DOLINIE JAWORNICKIEJ

fol. W. Umiński.

okrągłone łagodnie, zbocza niezbyt pochyle. O tem, żeby zlecieć w przepaść ze stromej skały, niema mowy.

Wybierając się w góry, dość wziąć ze sobą zwyczajną laskę zakończoną gwoździem, jaką można nabyć za kilkanaście centów na miejscu, stare, wygodne obuwie o grubych podeszwach, i w razie odleglejszych wycieczek szklanę do wody, jakąś lekką zakęskę, a w dodatku nieco czekolady, która łatwo zaspokaja głód i podnieca mięśnie strudzone chodzeniem.

Jeżeli udajemy się w drogę latem, rano, to nawet odzieży cieplejszej brać nie potrzeba, chyba pod jesień dobrze zaopatrzyć się w serdak.

Po Beskidach można chodzić zarówno wiosną jak jesienią. Nie jesteśmy tutaj narażeni na mgły utrudniające, a nieraz uniemożliwiające pochód w Tatrach, ani na nagłe i ulewne deszcze. Nawet odleglejsze wycieczki dadzą się skutecznie w ciągu jednego dnia od szóstej rano do wieczora, zwłaszcza, że dzięki szosom łatwo korzystać z powozów, któremi docieramy jak najdalej, a potem dopiero idziemy pieszo.

(CDN)

W. Umiński.







# Japonia i japończycy. (3)

## Kilka wrażeń i rozmyślań z podróży na Daleki Wschód.

Droga do Mijanoszita przewija się nad prze-  
rażającą swą głębią i przepaścistością doliną szczeli-  
nową, jakby nad Aarą w Meiringen, nad jej jednak  
ścianami nie ponure, łysinami skał przeświecają-  
ce bory świerkowe, lecz na łagodnych plecach do-  
liny najbujniejsza, kwietna roślinność japońska  
ściele się, a z  
pośród niej dy-  
mią, syczą i  
bryzgają wrzą-  
tkiem dziesiątki  
solfatar i geyze-  
rów,—ot jakby  
ponad Aarę  
przeniósł Fleg-  
rejskie pola [z  
pod Neapolu.  
Na tyłach wie-  
cznie w opary  
otulonej doliny  
stoi wieniec gór  
wulkanicznych,  
ulanych na  
kształt dzwo-  
nów, a pomię-  
dzy to dziwne



TORRI.

gór towarzystwo rozlało się wspaniałe jezioro górskie  
Hakone. W błękitnej toni jeziora pływają zatopione  
dzwony, barwne łąki górskie i aleje majestatycznych  
kryptomeryi, wiodących do pałacu mikada, który  
wieńczy najbardziej butny, najgłębiej w toń wysunię-  
ty przylądek; na północno zachodnim brzegu je-  
ziora jest wieniec gór przerwany,—to brama, którą  
wkracza w horyzont Hakone dostojny stożek, odzia-  
ny w biały rurkowany kołnierz a la Marya Stuart,  
jeden na niebie, a drugi na wodzie... to wielki,  
potężny, ukochany Fudzi-Yama!

Fudzi-Yama jest to młody wulkan o nietknię-  
tej prawie, geometrycznej formie stożka, strzeli-  
sty w dziedzinie szczytowej, tam też z powodu zby-  
tniej stromości pokarbowany promienisto rozcho-  
dzącymi się wyrwami, wyścielonemi rok cały śnie-  
giem; łagodnie wygiętym łukiem przechodzi on w swą  
szeroką podstawę, tak lekko pochyloną, że stąpa-  
jąc po jej popiołach podczas rzęsistego deszczu  
jesiennego, ani oko ani noga nie odczuwała pochy-  
łości tej pozornie doskonałej i poziomej równiny  
ziemskiego zgorzeliska. Profil Fudzi-Yamy, oglą-  
dany z pewnej odległości jest imponujący: najmniej-

szy garb, wypukłość żadna, czy wklęsłość nie prze-  
rywają ciągłości linii—snać potężny stożek o średnicy  
wynoszącej z górą 25 km. został wyrzucony z ło-  
na ziemi i usypany podczas jednego kataklizmu;  
w każdym razie po ostanim akcie twórczym, któ-  
remu ten kolos zawdzięcza swą dzisiejszą postać  
stożka, nastąpi-  
ła cisza. Powłó-  
czystego [płasz-  
czu stożkowego  
nie szpeci ża-  
den większy ko-  
min czy pasó-  
żyt wulkanicz-  
ny, a japoń-  
czyk tak ceni i  
kocha tę dos-  
konałość linii  
swego ojczyste-  
go kolosu, że  
jakkolwiek się  
pieści widokiem  
jego z trzydzie-  
stu dwu stron,  
nigdy go nie  
wyobraża od

strony południowo-zachodniej, skąd Fudzi tra-  
ci swą wytworną linię z powodu nasadzonego na  
jego płaszcz drugorzędny stożka—Hoeisan.

Szlachetny profil Fudzi, z tej czy owej strony—za  
wyjątkiem jednej—ogładany zawsze tę samą okazu-  
je postać, a jeśli japończyk mówi o trzydziestu dwu  
stronach Fudzi, to ma na myśli tyleż obrazów ży-  
cia swego, tyleż różnorodnych zespołów krajobra-  
zowych, na tle których króluje Fudzi iwzniosłością  
swych linii podnosi i uszlachetnia. Pomysłowość  
w japońskim obrazowaniu Fudzi jest istotnie  
niewyczerpaną.

Rozmiary tego szkicu musiałbym znacznie roz-  
szerzyć, gdybym chciał bodaj wykrzyknikami  
zamanifestować te wrażenia, któremi się poilem  
na widok krajobrazu japońskiego;—wszak nawet  
jeszcze typów nie wymieniłem! Podczas, gdy Fudzi  
przeniósł nas w dziedzinę wulkanu młodego, a kult  
narodowy, oddawany temu osobnikowi krajobra-  
zowemu, tkwi w doskonałości i pogodzie linii, to  
okolica Nikko, w której panują ruiny wulkanów,  
stała się drugą świętością narodową. Formy wiel-  
kie i majestatyczne liczego towarzystwa kolo-





sów wulkanicznych występują tu w stroju niezwykle drobiazgowej i koronkowej rzeźby szczegółów; — te zdawna czynne wulkany, przetkane żyłami i krzyżującymi się kominami law, wysłane naprzemianległymi płaszczami popiołów, tufów i wylewów, atakowane przez nieokielzane siły wody i wichrów, obnażone, złuszczone i podarte, przybrały postacie zarówno niespodziewane, jak różnorodne i zmieniające się kalejdoskopowo, tworząc krainę pełną z natury zakątków i uroczysk odosobnionych, zapraszających do rozmyślania i marzenia. W ten sposób natura wskazała Japonii siedzi-



FUDZI.

bę bogów czy to Buddaizmu czy uosobień i symboli kultu przyrody—Szintoizmu. Zadzierzyste linie bramy japońskiej, wskazujące wszelkie religijnym kultem poświęcone miejsce „torii”, zębate formy wieży dachowej niezliczonych budyneczków, — wszak jedna świątynia Buddy składa się z 76 budynków, roje w ofierze składanych latarni, kutych w kamieniu lub lanych w brzoźnie, wreszcie wiotkich pagod kształty wiążą się jednolicie w całość z ową bogatą i delikatną rzeźbą krajobrazu Nikko. Żeby jednak polichromia bramy japońskiej czy kolory pagody nie weszły w pewien spór z charakterem krajobrazu, ukrył japończyk wszystkie swego ducha twory w cień gęstych gajów kryptomeryi, których smukłe i lotne postacie przenoszą pewno dwukrotnie najwyższą budowlę Nikko (pagoda Jeyasu jest wysoka 32 m.

Nie silę się zgola na wzbudzenie tych wrażeń, których się doznaje zwiedzając dzieła sztuki japońskiej imponuje w nich zarówno plan, kształty, jako też niezwykła wytworność i pietyzm w wyko-

naniu każdego szczegółu; nastrój widza rośnie, im głębiej się do wnętrza świątyni dostaje. Tak zapewne w najgłębszej tajni ducha kryje japończyk idee, dla których żyje i dla których gotów jest do największych poświęceń. W twarzy japończyka odczytasz tylko przynależność plemienną, w jego twórczości materialnej nie znajdziesz niczego, coby krzyczało w obrazie przyrody ojczyznej, której jest synem i najwszechstronniejszym wielbiicielem. W Nikkō, o którym japończyk mówi: „nie wspominaj o wspaniałościach póki Nikkō nie poznasz”, pojąłem przyczynę zewnętrznej skromności architektury japońskiej, przyczynę tkwiącą w głęboko zakorzenionej czci przyrody, właściwej temu narodowi.

W obawie nadużycia gościnności, udzielonej przez „Ziemie” polską ziemi japońskiej, pragnąłbym nie wspominać o innych jeszcze jej zakątkach. Powiem więc tylko, że na południu, na wyspie Kiusiu niema szczytów, wierzchowiny tam równe jak stół, bo wszystkie jej dawne nierówności zostały wysiękiem law wulkanicznych zalane, doły wypełnione. Od tego jednak zdarzenia w historii rozwoju krajobrazu wody płynące wcięły się w te nowe posady i wykuły w nich głębokie, cieniste, ostrokątne doliny, oddzielające pojedyncze bloki i stoliwa od siebie. Na japońskim Medyteranie który wyspę główną (Nipon) od wysp południowych oddziela (Szikoku i Kiusiu), złożył się inny zespół krajobrazowy w niezwykłą, a szczególnie uroczą całość. Wysoka kultura rolna, leśna i górnicza, wymowne i rozliczne ślady bujnego życia historycznego, jakoteż głębokiego kultu religijnego dla bóstwa-przyrody w



FUDZI.





licznych zamkach, uroczyskach, „torii” i świątyniach... to wszystko na tysiącu wysp małych i maleńkich, zielonych i skalistych, wynurzających się z szafirowego, światłem południowego słońca oświetlanego morza. A wody Medyteranu japońskiego czarują nie tylko grą barw i fal, ale zdumiewają swym ruchem; jest to osobliwość, której



PRĄD MORSKI W CIEŚNINIE SIMONOSEKI I UROCZYSKO W MODZI.

w tym stopniu i na tak wielkich przestrzeniach nigdzie się na globie ziemskim nie spotka.

Pomiędzy wysp labirynt pędzi tam woda z hukiem i szumem, tworząc wiry i odmęty, bo woda morza choć płynie, to nie stale w jednym kierunku, lecz ze zmianą przyływu co sześć godzin to w tę to w przeciwną pędząc stronę, a pędzi istotnie szalona. Wszak chyżość prądu morskiego w japońskim Medyteranie dochodzi do 20 km. na godzinę, jest przeto ośmiem razy większa od chyżości Wisły pod Krakowem podczas wody normalnej, pewnie znacznie nawet większa od pędu Dunajca w Pieninach, jest potęgą, wobec której parowce oceaniczne muszą zachować wszelkie środki ostrożności, łodzie zaś rybackie są zdane na jej łaskę i roztropność rybaka.

W cieśninach jest skutek pracy japońskich prądów morskich niepospolity. Morze Śródziemne Japonii jest na ogół bardzo płytkie, głębokości większe niż 50 m. należą tam do rzadkości; w cieśninach jednak, w których się pędzone prądem masy wody spiętrzają, w których ze zmianą przypl-

wu dokonywują się gwałtowne zmiany kierunku prądów, powstają tonie, do 300 m. głębokie... to dzieło morskich wirów.

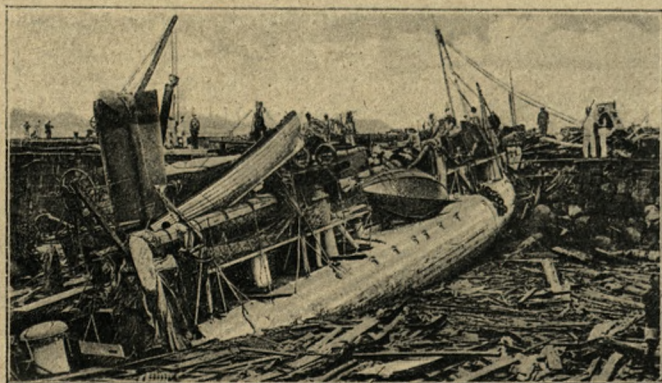
Oto garść wrażeń, spostrzeżeń i rozmyślań na temat czarów krajobrazu japońskiego. Obraz sam przez się ułamkowy musi jednak uwzględnić jeszcze jeden doniosły moment, jeśli ma być wierny,

o ile wiernym być może opis krajobrazowy. Chodzi o uwzględnienie roli atmosfery w krajobrazie. Czystość i przejrzystość atmosfery japońskiej jest niemal bezprzykładną, a jest to właściwość przywiązana nie do dziedzin wierchów i turni, ponad lodowce strzelających, nie, to jest osobliwość w całej ziemi „wschodzącego słońca” pospolita. Wystarczy przypomnieć jedną obserwację, dokonaną przez świat żeglarski od lat dziesiątków na wybrzeżach morza japońskiego. Na japońskich wybrzeżach niema z wyjątkiem bardziej ponurej wyspy Jezo ani jednego portu, w którymby najbardziej dżdżysta pora roku miała bodaj co trzy tygodnie dzień mglisty, na wybrzeżach rosyjskich zagradzają mgły letnie co trzeci dzień żegludze. Ale jeszcze więcej niż brak mgieł jest uderzająca owa niezwykła krystaliczność japońskiej atmosfery; obrazy przechodzą przez nią jasne i dziwnie zbliżone. Jest to atmosfera oceanu, która dzięki silnej przewiewności powietrza w poprzek wąskiej baryery japońskiego archipelagu stale nad nim i w doskonałej czystości panuje.

Cyfra niech poprze to twierdzenie: w Niigata, jednym z portów Niponu, spostrzega się przeciętnie w ciągu roku tylko 76 dni ciszę powietrza, w rosyjskim Władywostoku cisza panuje 5 razy częściej, w osłoniętej Oldze cisza powietrza jest zjawiskiem powtarzającym się średnio co drugi dzień.

(CDN)

Dr. Eugeniusz Romer.



SPUSTOSZENIE PO TAJFUNIE.







## Listy do Redakcyi.

### I.

W Nrze 15 „Ziemi” p. Józef Smoliński w pięknym wspomnieniu o ś. p. Maryanie Sokołowskim zamieścił błędny szczegół, jakoby znakomity uczonec i estetyk ukończył gimnazjum realne w Warszawie.

Jako prawie współczesny ś. p. Maryana Sokołowskiego, bo młodszy tylko o parę lat kolega szkolny, zaświadczyć mogę, że Sokołowski ukończył w r. 1860 Instytut Szlachecki w Warszawie. Uważam to sprostowanie za konieczne, ażeby tej krótkotrwałej i mało znanej teraz, a wówczas nie dość sprawiedliwie ocenianej szkole nie odbierać zaszczytu takiego wychowawca. Przypuszczam nawet, że gdyby Sokołowski był uczniem gimnazjum realnego, szkoły na owe czasy znakomitej, lecz o tak przeciwnym jego zdolnościom i zamiłowaniu kierunku — nie byłby tem, czem był. Instytut Szlachecki był szkołą o szerokim programie, więcej jakby filologicznym zakresie; uczono dużo łaciny, historii, literatury, języków nowożytnych, miał kilku znakomych profesorów, jak: Żochowski, Kudasiewicz, Szmurło, Zejdowski i w krótkim okresie swojego istnienia wydał kilka osobistości wybitnych.

### II.

W poprzednich №№ „Ziemi” przeczytałem w artykule p. Hryniewieckiego opis miejscowości na Polesiu, gdzie znajduje się różanecznik żółty. Sam długie lata przepędziłem w tych okolicach, gdyż klucz łopatycki ze wsiami Kisorycze, Hołysze, Karpiłówka, Woniacze należał do mego Ojca i mogę nadmienić, że główne siedlisko tej rośliny były Woniacze, zwane tak od zapachu różaneczніка; wprost cała ziemia pokryta tam nimi była do tego stopnia, że podczas kwitnienia z powodu nader silnego, odurzającego zapachu nawet bydła i trzody nie wypędzano do lasów. Zapach to był tak odurzająco przenikliwy, że przejazd przez miejscowości zajęte tą rośliną stawał się niepodobny z powodu silnego zawrotu głowy i rodzaju odurzenia, opanowującego przejezdnych. Nie daremnie lud miejscowy przeważnie różanecznik — Durne bahno — i nie jeden długo odpokutował, gdy przypadkiem odurzony zapachem zasnął w pobliżu rośliny.

Są dwa gatunki tej azalii, kwitnące jaskrawo — pomarańczowo-żółto z jasnym kwiatem żółtym, wpadającym w białawe. Czerwonych nigdy nie widziałem i nawet o rosnących na Polesiu nie słyszałem. Osiedliwszy się na Podolu, pragnąłem u siebie w ogrodzie zaaklimatyzować je i wielką ilość ich sprowadziłem. Większa część nie wytrzymała nawet roku, reszta węgowała mimo całej pieczołowitości jeszcze rok jeden, ale kwiaty straciły zupełnie barwę i zapach, i mimo podsypywanego w jamach przy sadzeniu nawozu na trzecią wiosnę zginęły. Zdaje mi się zatem, że ta roślina potrzebuje gruntu odpowiedniego, pewnej ciągłej wilgoci, której w obcych jej gruntach trudno jej dostarczyć.

Dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności i wspomniane w № 18 Pomorzany w Galicyi były własnością mego Ojca, i tam całą młodość swoją przepędziłem ale nigdy nie słyszałem o jakimkolwiek klasztorze

zapałym, a tembardziej o jakichkolwiek dźwiękach dzwonów i głosach podziemnych. Do dziś dnia egzystuje około Pomorza fundowany przez króla Jana III klasztor *Krasnopuszcza* na miejscu tem, gdzie zbłądziwszy na łowach w puszczy ówczesnej znalazł schronienie u pustelnika o. Gedeona, który później został przeorem tego klasztoru, reguły św. Bazylego.

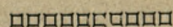
Do dziś dnia znajdują się tam oryginalne portrety króla Jana i rodziny jego, do dziś dnia są licznie odwiedzane odpusty, ale o zapałym klasztorze nie słychać.

W lasach Pomorzańskich w miejscowości *Gudzowa*, ten sam król Jan wystawił dla zabawy Marysieńki „Teatrum”, którego miejsce do dziś odznacza się w lesie. Jedno, co pozostało w Pomorzanach, to są podziemne lochy, w części zawałone, które od zamku pomorzańskiego prowadziły kilka mil, dając możność zaledwie do niespodzianych wycieczek podczas oblężenia zamku przez tatarów lub kozaków. Te podziemne korytarze, położone przed wjazdem do zamku, wydają odgłos głuchy, gdy przejeżdżać do zamku; za życia mego dziada probowano je odkopać, widocznie jednak nieumiejętnie, gdyż śmiałkowie, którzy do nich się zapuszczali, musieli czempredzej cofać się odurzonymi trującymi gazami; — miano widzieć niby z daleka ogromne wrota kute; co po za nimi było, nie mogłem się nigdy dowiedzieć; może to wynik wyobraźni lub majaczenie po nieudanej próbie. Otwór zasypano i nikt dotychczas go nie odkrywał.

Gdyby Szanowna Redakcyja raczyła wymienić mi miejsce, w którym się niby ten zapały klasztor miał znajdować, znając doskonale okolicę mógłbym osądzić, ile jest w tem prawdy, z czem podzieliłbym się „Ziemią”.

*Gabryel hr. Pruszyński.*

Pieszcanka, gub. Podolska.



## Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Wycieczka w Góry Świętokrzyskie ruszyła z Warszawy 3-go b. m. o godz. 10 m. 53 wieczorem pociągiem drogi Nadwiślańskiej do st. Suchedniów, przybywając tam na 7 rano.

Cały szereg wozów uruchomiono dla przewiezienia dość licznej wycieczki z Suchedniowa przez Bodzentyn do wsi św. Katarzyny. Spory ten kawał drogi, przeważnie kamienistej, miejscami piaszczystej, odbyto bez zmęczenia, chociaż od samego rana dokuczał upał, który zapowiadał zbliżającą się burzę.

Zatrzymano się przy ruinach zamku w Bodzentynie, gdzie przewodnik wycieczki w streszczeniu przedstawił zebranym historję tego obszernego i niegdyś





wspaniałego gmachu, zwracając uwagę na jedyną pozostałą pamiątkę jego świetności—piękną bramę wjazdową z czerwonego piaskowca. Brama ta stanowi zabytek czystego renesansu.

Zwiedzano też kościół bodzentyński tak bogaty w zabytki sztuki. W przedsionku tablica erekcyjna i chrzcielnica w nawie głównej są zabytkami epoki gotyckiej. Prastary tryptyk w lewej nawie z XV wieku, przedstawiający sceny z życia Matki Boskiej, ołtarz wielki w stylu renesansu i takiż pomnik biskupa Krasńskiego—wysoko podnoszą artystyczną wartość cichego obecnie kościołka prowincjonalnego.

W samo południe stanęła wycieczka przy schronisku, urządzonym przez Towarzystwo Krajoznawcze we wsi św. Katarzynie. Tu bardzo starannie pokrzepiano ciało przygotowanym obiadem i zbierano zapas sił do pieszej wędrówki grzbietem górskim.

Po obejrzeniu klasztoru i kościołka pod kierunkiem dzielnego przewodnika w osobie miejscowego gospodarza ruszyła wycieczka do czarnej puszczy, postępując wolno coraz wyżej i wyżej w kierunku północnym na Łysicę, najwyższy punkt gór Świętokrzyskich, wzniesiony 1900 stóp ponad poziom morza.

Z Łysicy wyciągnięty wąż szybko mknęła wycieczka grzbietem gór uroczą drogą wśród potężnych jodeł i buków. Po drodze napotymano przeszkody w postaci wyrwionych drzew lub torfowisk. Jedno z nich musiała przebyć wycieczka w bród, maszerując po kostki w wodzie, wskutek czego przeszkodę tę przebyto dosyć głośno. Burza, która kawał drogi towarzyszyła wycieczce, grzmotami zagłuszała głos fujarki i śpiew wędrującej gromadki. Dłuższego wypoczynku nie było, zatrzymywano się kilkakrotnie przy źródłkach i kapliczce św. Mikołaja, wzniesionej podług słów przewodnika na miejscu, gdzie lat temu kilkadziesiąt kobieta została rozszarpana przez wilki.

Święty Krzyż zwiedzano małymi grupami, z których każda ruszyła w inną stronę, obchodząc kościół od podziemi aż do szczytu wieży, skąd rozciąga się rozległy widok na przepięknie sfalowaną okolicę.

O zachodzie słońca, gdy nadciągnęły ostatnie gromadki wycieczki do zajazdu p. Purskiej w Nowej Słupi, zajęto miejsca przy stołach i wspólnie spożyto wieczerzę.

Nocleg również nie pozostawiał nic do życzenia, jednym słowem wycieczka w Nowej Słupi była doskonale rozlokowana i obsłużona, a gospoda p. Purskiej przypomina oberżę szwajcarską, gdzie gospodarze poza interesem własnym sumiennie dbają o dobro i wygodę wycieczkowiczów.

Nazajutrz po zwiedzeniu nadzwyczajnie ciekawych zabudowań opactwa cystersów w Wąchocku (gmachy wzniesione w wieku XII z miejscowego piaskowca) wycieczka pośpieszyła do Wierzbnika na pociąg. W Skarżysku zajęto specjalnie dodany wagon, którym bez przesiadania przybyto do Warszawy o g. 2 m. 50 w nocy.

Osób było 44 pod przewodnictwem p. Tadeusza Koszutskiego.

— Jednocześnie odbyła się pod przewodnictwem p. Wandy Stokowskiej dwudniowa wycieczka do Puław, Kazimierza i Janowca. Uczestniczyło w niej 49 osób.

Ułatwienia wycieczce tej robili: członek korespond. Tow. z Puław p. Bronisława Albrechtówna i p. Mieczysław Godycki-Ćwirko z Oblas.

Z Puław ruszono zamówionymi dorożkami piękną drogą przez Włostowice do Kazimierza, gdzie postój znaleziono w gospodzie Berensa. Pod przewodnictwem p. Stokowskiej i korzystając z jej objaśnień zwiedzono ruiny zamku i śpichlerzy Kazimierzowskich, okoliczne „góry” i wąwozy, oraz grób Juliana hr. Małachowskiego. Po obiedzie, spożytki w gospodzie, zwiedzono kościół—farny i reformacki, bibliotekę poklasztorną i dom przy ul. Senatorskiej.

Po odbytej przeprawie łódkami do Janowca—wśród ruin janowieckich przewodniczka odczytała wspomnienie historyczne z książki p. Al. Janowskiego.

Nocleg wycieczka miała w szkole pp. Godyckich-Ćwirko w Oblasach, korzystając z gościnności i uprzejmości p. Mieczysława Ćwirki, który udzielił nazajutrz koni i drabiniastych wozów na przejazd do Góry Puławskiej.

Po powrocie do Puław (przejazd z góry Puławskiej promem parowym) zwiedzono wszystkie najciekawsze zabytki i pamiątki z czasów Czartoryskich—a więc kopiec „Pałacowy”, park, pałac, domek gotycki, oraz ogród botaniczny instytutu agronomiczno-leśnego.

Przebieg całej wycieczki był nadzwyczaj pomyślny, przy sprzyjającej pogodzie i życzliwym nastroju „przyjmujących” gospodarzy.

— D. 22 czerwca o godz. 8 rano wyruszyła z lokalu Polsk. Tow. Krajoznawczego w Warszawie wycieczka, dążąca przez Grójec, Białobrzegi, Jedlińsk, Radom, Iłżę, Wąchock, N. Słupię, Ś-tą Katarzynę, Bodzentyn, Kielce, Jędrzejów, W. Książ, Miechów, Pieskową Skalę, Ojców, Szyce, Kraków, Wieliczkę, Bochnię, Wiśnicz, N. Sącz, Krościenko, Szczawnicę, Czerwony Klasztor (łodziami przez Pieniny), Czorsztyn, Nowy Targ, Poronin — do Zakopanego. Cała ta bez wyjątku droga zrobiona ma być pieszo, trwać zaś będzie 26 dni; koszty łącznie z powrotem kłędą wynosić mają po 35 rb. za osobę. Wycieczkę, prowadzoną przez prof. Wisznickiego, wiceprezesa P. T. Kr. i naszego kierownika artystycznego, składają pp.: Mieczysław Danielewicz, Mieczysław i Piotr Olewińscy (uczniowie szkoły im. Staszica), Stefan Krupiński i Henryk Krzyżanowski (uczniowie szkoły Wróblewskiego). Dzięki obiecanych w przydrożnych miejscowościach ułatwieniom, piękna a mniej zwykła ta wycieczka zapowiada się doskonale.

□□□□□□

### Wystawa Przyrodniczo-Etnograficzna w Pabianicach.

Otwarta będzie w jesieni r. b.

Komitet Wystawy podaje do wiadomości publicznej następujące szczegóły:

1. Wystawa trwać będzie od 17 września do 17 października r. b.

2. Wystawa obejmuje działy:

A. Przyrodniczy: (zoologia, botanika, mineralogia, paleontologia, fizyka, chemia).

B. Etnograficzny: etnografia swojska i obcokrajowa (mieszkanie, pożywienie, ubranie, sprzęty domowe, przemysł ludowy i t. p.)





3. Wystawcom będą udzielane dyplomy i listy pochwalne, lecz bez prawa umieszczania takowych nawnętrz, t. j. na szyldach, etykietach i wyrobach.

Podczas wystawy będą wygłaszane odczyty i pogadanki, ilustrowane obrazami nikiącymi. Komitet przede zwraca się do osób, które zechciałyby łaskawie wziąć w tem udział, o wcześniejsze porozumienie się z Komitetem.

5. Koszty przewozu okazów w obie strony, oraz opakowanie po wystawie przyjmuje komitet na siebie, lecz tylko co do eksponatów, wystawionych przez instytucje, a nie przez osoby pojedyncze.

6. Okazów z wystawy nie wolno zabierać aż do jej zamknięcia.

7. Za okazy uszkodzone podczas trwania wystawy Komitet daje zupełną gwarancję i zwraca straty.

8. Za uszkodzenia, jakie mogą wyniknąć w drodze z powodu niedokładnego opakowania, Komitet odpowiedzialności na siebie nie przyjmuje, przy rozpakowywaniu wszakże każdej przesyłki będzie obecnych 2 członków Komitetu, i w razie stwierdzenia przez tych ostatnich uszkodzenia przedmiotu w drodze, wystawca niezwłocznie będzie zawiadomiony.

9. Wystawa będzie zaasekurowana od ognia, Komitet prosi przeto uprzejmie, aby na liście okazów przesyłanych była załączona ich wartość.

10. Wystawa mieścić się będzie w t. zw. „Domu Ludowym” przy ul. Długiej.

11. Komitet zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich instytucji społecznych, towarzystw i osób pojedynczych, posiadających okazy z powyżej wyszczególnionych dziedzin, aby były łaskawie wziąć udział w Wystawie.

12. Z wszelką korespondencją, zapytaniami i t. d. uprasza się zwracać do D-ra Witolda Eichlera, Wiceprezesa Wystawy (Pabianice, gub. piotrka., ul. Zamkowa).

□□□□□□□□□□

## Spis ludności w Austrii z dnia 31 grudnia 1910.

Spis ludności w Austrii z dnia 31 grudnia 1910. Według spisu ludności, który się odbył w grudniu 1910 w Austrii, i którego główne wyniki zostały niedawno ogłoszone, <sup>1)</sup> podkreślić należy: Galicya miała tego dnia 8,022,126 mieszkańców, mieszkających w 1,251,139 budynkach mieszkaniowych i 1,589,864 mieszkaniach, tak iż na dom przypada około 6.4 mieszkańców, a na jedno mieszkanie 50 osób. Przyrost ludności przedstawia się w ostatnich 40 latach jak następuje:

w roku 1869	miała Galicya	5,444,689	mieszk.	przyrost
„ 1880	„ „	5,958,907		9.4%
„ 1890	„ „	6,607,816		10.8%
„ 1900	„ „	7,315,939		10.7%
„ 1910	„ „	8,022,126		9.7%

a więc roczny przyrost około 1%

<sup>1)</sup> Vorläufige Ergebnisse der Volkszählung in den im Reichsrat vertretenen Königreichen und Ländern, Statistische Monatsschrift, 1911, 209—245.

Gęstość zaludnienia rośnie szybko: w roku 1869 przypadało na km. kw. w Galicyi 69 osób, w r. 1880 już 76, w r. 1890—84, w r. 1900—93, a w r. 1910 już 102.

		w r. 1910	w r. 1900
Galicya ma	mniej niż 2.000	11.019	11.119
	„ „ 2—5.000	563	646
gmin z ilością	„ „ 5—10.000	67	61
	„ „ 10—20.000	22	17
mieszkańców	„ „ 20—50.000	12	7
	„ „ 50—100.000	1	1
	więcej niż 100.000	2	1

W dużych miastach (powyżej 20.000 mieszk.), mieszka dziś 763.857 osób, w roku zaś 1900 mieszkało tam tylko 470.064 osób. Ale z całej ludności mieszka przeszło połowa w gminach miejskich (mniej niż 2.000 mieszkańców) (59.2%), 22.5% w gminach o ilości mieszkańców od 2—5.000, a tylko 5.1% w gminach o 20—100.000 mieszk., tylko 4.5% w dwóch stolicach kraju. Ogromny j st stosunkowo ubytek krwi i siły roboczej przez emigrację: w dziesięcioleciu 1900—1910 emigracja z Galicyi była o 485.095 głów większa niż imigracja do Galicyi; ta sama różnica (emigracja — imigracja) wynosiła w roku 1900 302.703, w r. 1890 tylko 67.460, a w r. 1880 imigracja była o 4.065 głów większa od emigracji.

W ogólności Galicya ma teraz 15 miast z ludnością powyżej 20.000 (w r. 1900 tylko 9), mianowicie: (podaję w nawiasie liczbę mieszkańców i procent przyrostu w dziesięcioleciu 1900—1910):

Lwów (206.574, 29.2%), Kraków (151.886, 24.7%), Przemyśl (54.069, 16.8%), Kołomyja (40.520, 18.5%), Tarnów (37.263, 17.6%), Drohobycz (35.886, 84.7%), Tarnopol (33.853, 11.3%), Stanisławów (33.293, 9.5%), Stryj (30.203, 30.2%), Rzeszów (26.841, 34.4%), Nowy Sącz (25.404, 33.8%), Jarosław (24.974, 10.2%), Podgórze (22.268, 22.7%), Kniehinin wieś (22.133, 57.9%) i Sambor (20.258, 18.9%).

Ale liczby powyższe tyczą tylko jednostek administracyjnych; gdy weźmiemy pod uwagę organizmy miejskie, utworzy się inny rząd i wypadną inne liczby: Kraków i Podgórze tworzy organiczną całość (174.154), podobnie Stanisławów z Kniehininem kolonią i wsią (62.006 mieszk.).

Bardzo ciekawe są stosunki gęstości zaludnienia, które podaję, opierając się na sumiennem zestawieniu Dr. M. Nadobnika w *Słowie polskiem* (Lwów 1911, 5 i 8 maja). Galicya jest bardzo gęsto zaludniona; gęstość ta wzrastała w ostatnich 40 latach bardzo szybko (z 69 na km. kw. do 102 km. kw.); dziś przewyższa już średnią gęstość zaludnienia Austrii (95) o 7 jednostek, w r. 1869 tylko o 1. Ze względu na ustrój gospodarczy kraju, jego wybitny charakter rolniczy i niekorzystne w rozległych górach i na piaszczystych podmokłych nizinach warunki bytu dla ludności rolniczej należy Galicyę stanowczo uważać za przeludnioną. To przeludnienie przedstawiałoby się w świetle jeszcze jaskrawszem, gdyby nie ograniczono się, jak to czyni statystyka oficjalna, do obliczenia gęstości zaludnie-





nia jednostek administracyjnych (powiatów), lecz gdyby się wzięło w rachubę jednostki fizyograficzne.<sup>2)</sup>

Z trzech zaborów zabór austriacki ma największą ludność: wypada mianowicie na km. kw.: według Czynskiego w Król. Polsk. 1907 r. 91 osób (126.945 km. kw., 11.503.112 mieszk.).

w prowincjach zabranych 1906 r. 49 os. (468.543 km. kw., 22.967.200 mieszk.).

na polskim obszarze Prus (Spis I. XII 1910) 82 os. (79.798 km. kw., 6.554.444 mieszk.).

w Galicyi (Spis 31 XII 1910) 102 os. (78.492 km. kw., 8.022.126 m.).

Gęstość zaludnienia w Galicyi nie jest wszędzie równa, kierują nią dwa główne prawa: 1) pogórza nizkie pod względem klimatycznym i pedologicznym bardziej sprzyjają rozwojowi rolnictwa, więc gęstość zaludnienia rośnie z gór ku nizinom; 2) kraje o wyższym stopniu kultury bardziej mogą być zaludnione od mniej kulturalnych: gęstość zaludnienia rośnie w Galicyi ze wschodu na zachód (choć już nie tak znacznie jak dawniej). Maksymalną gęstość zaludnienia wykazują więc powiaty zachodnie (przemysłowe) i nizinne. (Podgórze 279, Biała 185, Chrzanów 153), minimalną zaś powiaty wschodnie (rolnicze) i górskie (Nadwórna 47, Dolina 46, Kosów 45, Skole 43).

Pan Nadobnik rozróżnił 3 obszary gęsto zaludnienia i 4 obszary stałego zaludnienia Galicyi: można te terytoria z punktu widzenia geograficznego jeszcze po części ze sobą połączyć, tak iż wypadnie:

1) W górach karpaccich pas okolic słabo zaludnionych: a) w zachodniej Galicyi powiaty Nowy Targ, Myślewice, Limanowo, Grybów, Gorlice (gęstość 81), b) we wschodniej Galicyi powiaty Sanok, Dobromil, Lisko, Stary Sambor, Turka, Skole, Dolina, Kałusz, Bohorodczany, Nadwórna i Kosów (gęstość 59), a więc dla obszaru  $a + b$  gęstość przeciętna 64 (20.622 km. kw., 1.326.805 mieszk.).

2) Na pogórzu Karpacciem i Podolu pas gęsto

<sup>2)</sup> L. Sawicki Rozmieszczenie ludności w Zachodnich Karpach, Kraków 1910; w tej pracy wykazałem, że gęstość zaludnienia w licznych okolicach Galicyi zachodniej wznosiła się w r. 1900 już do 150—250.

zaludnionych okolic: a) Podkarpacie Galicyi zachodniej: powiaty Chrzanów, Oświęcim, Biała, Żywiec, Wadowice, Kraków (2) Podgórze, Wieliczka, Bochnia, Brzesko, Nowy Sącz, Tarnów, Dąbrowa: gęstość 150; b) Podkarpacie Galicyi środkowej: powiaty Jasło, Krosno, Brzozów, Strzyżów, Rzeszów, Przeworsk, Łańcut, Jarosław, Przemyśl, Mościska, Sambor, Drohobycz, Stryj, Rudki, Lwów (2): gęstość 138; c) Podole obejmujące powiaty: Rohatyn, Stanisławów, Tlumacz, Kołomyja, Husiatyn, Cortaków, Peczeniżyn, Śniatyn, Horodenka, Zaleszczyki, Borszczów, Buczacz, Trembowla, Skafat, Tarnopol z gęstością 122 na km. kw. Razem wypada na cały ten pas gęstość 135 (35.025 km. kw., 4.725.140 mieszk.).

3) W podmokłych, piaszczystych nizinach nadwiślańskich i nadbużańskich z rozległymi borami i bagnami pas o małej gęstości zaludnienia: obejmuje on nizinę małopolską między Wisłą i Sanem, mianowicie pow. Pilzno, Mielec, Ropczyce, Kolbuszowa, Tarnobrzeg i Nisko: gęstość 84, i nizinę nadbużańską i okolice: na północny wschód od Lwowa, obejmującą powiaty: Cieszanów, Jaworów, Rawa, Gródek, Żółkiew, Sokal, Kamionka, Brody, Zbaraż, Złoczów, Zborów, Brzeżany, Podhajce, Przemyślany, Bóbrka i Żydaczów: gęstość 87, tak iż gęstość przeciętna szlaku nizin wynosi 86 (22.484 km. kw., 1.970.181 mieszk.).

Mamy tu więc przykład jaskrawej jak na stosunki europejskiej zależności rozmieszczenia ludności od przyrody (upostaciowania, nawodnienia i klimatu): *Galicya nie wyzwoliła się jeszcze z pęt przyrody, z wyłącznej prawie pracy ornej i leśnej, jednym słowem od zarobkowania in natura.* Wynika to nie tylko z dzisiejszego rozsiedlenia ludności, ale także z niezmienności tych stosunków: przed 50 laty rozmieszczenie ludności w Galicyi podlegało tym samym prawom, a więc dotąd zależy prawie wyłącznie od warunków fizyczno-geograficznych niezmiennych, jak np. urozmaicenie kraju pod względem pionowym i poziomym, jakość gleby, klimat, nawodnienie. Te stosunki zmieniły dopiero, — ale mało co zmieniły dotychczas — rozwój kulturalny, przedewszystkiem uprzemysłowienie kraju, racjonalne i wszechstronne górnictwo, podniesienie handlu, udoskonalenie aparatu komunikacyjnego i rozwój u troju gospodarzo-społecznego.

Dr. L. SAWICKI.

## Od Administracji.

Przypominamy Sz. Czytelnikom, że czas odnowić przedpłatę na II półrocze.

**TREŚĆ:** Dr. Ludomir Sawicki.—Badania jeziorne na Kujawach (z 4 ryc.); Stanisław Lenczewicz.—Przez Wyżynę Małopolską. Dziennik wycieczki (z 2 ryc.); Władysław Umiński.—U źródeł Wisły (z 5 ryc.); Dr. Eugeniusz Romer.—Japonia i japończycy (z 5 ryc.); Listy do redakcji. — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Wystawa Przyrodniczo-Etnograficzna w Pabianicach.—Spis ludności w Austrii.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łąkał Edward Czek. — Odbijał na maszynie Aleksander Grzegolewski. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć